

UZDROWICIEL

CIENIE PRZESZŁOŚCI

A glowing, carved jack-o'-lantern with a menacing face, set against a dark background. The pumpkin is illuminated from within, casting a warm, orange glow. The carving features a wide, toothy grin and hollowed-out eyes. The background is dark and textured, suggesting a night scene or a cave.

MAGDALENA KUŁAGA

MAGDALENA KUŁAGA

**UZDROWICIEL
CIENIE PRZESZŁOŚCI**



© Copyright by Magdalena Kułaga & e-bookowo

Okładka: Katarzyna Jackiewicz – www.okovabi.com

Redakcja: Izabela Jurkiewicz

Korekta: Izabela Jurkiewicz, e-bookowo

Skład: Ilona Dobijańska

ISBN e-book: 978-83-8166-200-0

ISBN druk: 978-83-8166-201-7

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo

www.e-bookowo.pl

Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl

Wydanie II rok 2021

Tekst w całości ani we fragmentach nie może być powielany ani rozpowszechniany za pomocą urządzeń elektronicznych, mechanicznych, kopiujących, nagrywających i innych, w tym również nie może być umieszczany ani rozpowszechniany w postaci cyfrowej zarówno w Internecie, jak i w sieciach lokalnych bez pisemnej zgody autorki Magdaleny Kułaga i wydawcy.

Dla Agnieszki:
Sama i Froda w jednym...

PROLOG

Śmierć zawładnęła potężnym królestwem Tenchryz...

Zarazę przywieźli kupcy przybywający prawdopodobnie z Wysp Szmaragdowych. Ci, którym zdziesiątkowała załogę, dali jej przydomek. Lodowa Śmierć – tak przetłumaczono tę nazwę w królestwie. Zabijała szybko. Zaczęło się od doków w porcie Verdun. Potem przysła kolej na miasta i miasteczka. Nie znała litości. Nim zaczęły się żniwa, zdziesiątkowała chłopów, pozostawiając urodzajne pola własnemu losowi. Zabijała rzemieślników w trakcie ich pracy. Kapłanów, nianie, położne i matki. Panów i możnych. Dzieci, by odebrać im przyszłość...

Istniało tylko jedno, jedyne miejsce, gdzie nie mogła zmrozić ludzi swym śmiertelnym oddechem. Niewielkie, lecz szybko rozwijające się miasteczko, wysoko w górach, gdzie mieszkali smoki, a ludzie czasem znikali bez śladu w pradawnych lasach.

Żył tam młody uzdrowiciel.

Świat wokół Barnicy umierał. Upadały rządy hrabiów, okolicznych baronów oraz wszystkich szlachetnie urodzonych. Ludzie z całego królestwa zmierzali do miasteczka uzdrowiciela po ratunek. Wielu nie udało się nigdy dotrzeć...

Kiedy zaraza opanowała stolicę, król zamknął się w swym zamku wraz z rodziną i najbliższymi poplecznikami, odgradzając się tym sposobem od swoich poddanych. Nakazał, by za wszelką cenę sprowadzono na zamek uzdrowiciela. I choć do celu dotarł tylko jeden oddział, zdołał on podstępem wejść do miasteczka i uprowadzić uzdrowiciela, omal nie doprowadzając do masakry.

Odtąd Wiwan musiał służyć królowi swoją niezwykłą mocą. Nie wolno mu było wysyłać listów ani szukać kontaktu z rodziną. Próby ucieczki zakończyły się większym dozorem. Stał się królewskim więźniem.

Posiadał niewyobrażalną moc jako uzdrowiciel, mimo że miał dopiero dwadzieścia lat. Mógł uratować wielu. Lecz tego dnia prowadzono go na śmierć.

– Co właściwie planujesz? – zapytał wicekróla. – Nie zwrócisz mi przecież wolności. Czemu więc nie zabiłeś mnie wcześniej?

– Skalać ręce krwią uzdrowiciela? – brat króla doskonale zagrał oburzenie. – Moi przyszl poddani nie pokochaliby mnie za to. – Położył mu dłoń na ramieniu w zbyt poufałym geście, jakby zdradzał właśnie wielki sekret. – Ja chcę zyskać sobie ich miłość i przychyłność, mój drogi. Widzisz, władza nad ludem to potęga! Dobry władca łaskę swych poddanych zdobywa podstępem. Czasem używa do tego miłości. Czyżbyś o tym nie wiedział?

– Przecież wszyscy dowiedzą się o tym, jak objąłeś tron, Tenchryzu!

– Owszem, tak się stanie. Zapewne wkrótce po zamachu. Część poddanych będzie się oburzać, tak. Bardziej domyślnych i zbyt kłopotliwych przywita nasza Matka Ziemia. Większość jednak będzie wdzięczna za ciebie i obalenie tyra-

na. Oczywiście przewidziałem też możliwość, że w pewnych sprzyjających okolicznościach mogłoby ci się udać wyjść cało z obecnej sytuacji. Mam nadzieję, że docenisz wtedy moją łaskawość względem ciebie, twojej rodziny i oczywiście mieszkańców waszego małego, zapadłego górskiego miasteczka, bowiem będę miał wtedy szczególnie na uwadze – nachylił się ku skazańcowi tak blisko, że Wiwan czuł zapach jego oddechu – dobro was wszystkich. Zwłaszcza każdej z drogiej ci osób, które pozostają jeszcze przy życiu.

Te słowa wzbudziły w Wiwanie niepokój. Nim jednak zdołał się nad nimi głębiej zastanowić, wicekról dodał:

– Mój drogi, nikt nie będzie miał mi za złe, że usunąłem z tronu mego brata i jego rodzinę. Króla, którego lud daremnie błagał, by wydał im uzdrowiciela i uratował życie swych poddanych. Kogo obchodzić będzie prawda? Mając zaś armię, zamknę usta niepokornym.

– Będziesz zwykłym mordercą... – Wiwan spojrzał na niego z nieskrywaną pogardą. – On miał przynajmniej jedną zasadę – dbał o swoich bliskich. Ty zaś nie będziesz miał nikogo, bo zawsze będziesz się bał, że ktoś cię zabije. Będziesz przeklinał ten dzień!

Terlan, brat króla, który właśnie w krwawy sposób doprowadził do zamachu stanu, przyjrzał się z powagą młodemu uzdrowicielowi. Istotnie, chociaż przez ostatnie tygodnie Wiwan dostarczał mu rozrywki swoją nieporadną próbą udaremnienia zamachu, zapewne na skutek postępującej w nim choroby, związanej z legendarną, szczególną wrażliwością, musiał teraz przyznać, że nie brakowało mu nigdy odwagi.

– Wyprowadzić go! – rozkazał. Zabrakło jednak w jego głosie wcześniejszej werwy, jakby wciąż wahał się z decyzją.

Tak właśnie było.

– Wiwan! – zawołał po chwili.

Uzdrowiciel obejrzał się.

Wicekról zaczekał chwilę w milczeniu, obserwując jego zachowanie. Nie widział lęku w jego oczach, mimo że, czego był pewny, młody mężczyzna zdawał sobie sprawę z tego, co go wkrótce spotka.

– To twoja ostateczna decyzja? – zapytał. – Masz przecież wybór. Szkoda marnować tak wielki talent! Dobrze wiesz, że Nadworny Medyk w niczym ci nie dorównuje. Zastanów się! Życie w służbie u mnie czy śmierć?

Wiwan odwrócił wzrok. Kątem oka spostrzegł, że kilku najbliższych strażników spogląda na niego z rosnącą nadzieją, licząc na to, że zmieni jednak zdanie. Byliby głupcami, gdyby w czasie szalejącej wokół zarazy myśleli inaczej.

On jednak musiał zawieść ich nadzieje.

W żałobnym milczeniu żołnierze zabrali Wiwana z kwatery straży. Tym razem wykonanie rozkazu nie przyszło im łatwo. Wiedzieli, że pomagają zabić człowieka, którego uzdrowicielska moc i wielkie serce były już niemal legendą. Jego dłonie mogły być w przyszłości potrzebne ich rodzinom i im samym. Za brak posłuszeństwa jednak bliscy mogli wraz z nimi zapłacić życiem.

Nie mieli wyboru.

Wiwan nie stawiał oporu. Kiedy bramy muru otaczającego zamek zaczęły się otwierać, ogarnął go nie mający nic wspólnego z temperaturą otoczenia chłód. Strach i rozpacz zwykle były jego źródłem i teraz ścisnęły jego serce żelazną obręczą. Chciano go wypchnąć na zewnątrz, może w ten sposób dając upust narastającej frustracji, lecz jedno jego

spojrzenie zniweczyło ten zamiar. Żołnierze usunęli się, przepuszczając go w niemym salucie.

Żegnali potężnego uzdrowiciela, wybawcę królestwa i bohatera zarazem, w jedyny dostępny im sposób: okazując mu szacunek.

Na zewnątrz tłum, widząc otwierającą się bramę, zamarł w oczekiwaniu.

Wiwan, świadomy, że zostało mu niewiele czasu, nim ludzie zrozumieją, kogo mają przed sobą, zamknął na chwilę oczy. Próbował zebrać siły przed tym, co go czekało.

Nie było żadnej drogi ucieczki. Żadnego odwrotu.

I żadnej nadziei.

Bramy murów zamkowych zamknęły się z rozdzierającym hukiem niczym wrota grobowca...